Rok XIVty. Nr. 37.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela siedmnasta po Zielonych świątkach, dnia 15. Września 1850.

Religia.

Męczeństwo Śgo. Polykarpa, Biskupa.

(Ciąg dalszy.)

7. Gdy skończył modlitwę, w której błagał Boga za wszystkich, nie tylko za swych towarzyszy, ale modlił się za sławnych i poślednich, za małych i wielkich, i za cały Kościół katolicki, — i gdy godzina wyjścia nadeszła, wsadzono go na osła, i tak go prowadzono do miasta podczas wielkiego święta. — Wyjechali przeciw niemu i Starosta, i pierwsi urzędnicy, i wsadzili go do powozu, gdzie go namawiali, aby tylko ich bogom ofiarował, a przez to się ocalił. Najpierw na to im nic nie odpowiedział, a gdy go naglili, rzekł: „nigdy tego nie uczynię.“ Ci zaś rozgniewani, iż go namówić nie mogą do odstąpienia Chrystusa, lżyli go przykremi słowy, i zrzucili go gwałtem z powozu, tak, iż wypadając złamał nogę. Tém niezmieszany Ś. Polykarp, jakoby nic nie ucierpiał, wesoło szedł jako mógł spiesznie na miejsce igrzysk, gdzie było takie mnóstwo ludzi, iż nikogo nie było można słyszeć.

Gdy zaś tam wchodził, dał mu się słyszeć głos z nieba: „Bądź mężnym, i spraw się dzielnie, Polykarpie!“ Ten głos słyszało wielu obecnych; a mówiącego nikt nie widział. Gdy go wprowadzono, Starosta się odezwał w te słowa: Czy ty jesteś Polykarpem? A gdy to Biskup przyznał, rzekł Starosta: „wyrzeknij się Chrystusa, szanuj twój wiek, miéj rozum, ofiaruj bogom, a ocalejesz; rzeknij: zgładź bezbożnych, (myślał on tu o Chrześcianach; gdyż Chrześcian nazywano bezbożnymi, bo bogom pogańskim nie chcieli ofiary składać). — A Polykarp z spokojną twarzą wejrzawszy na bezbożnych Pogan, wyciągnął rękę na nich, a patrząc rzewliwie na niebo, rzekł: Zgładź bezbożnych; a rozumiał tu zupełnie przeciwnie jak Starosta, bo myślał o Poganach, żeby ich zgładził. — Na to Starosta się odzywa: złorzecz Chrystusowi, ofiaruj bogom, a ja cię uwolnię. — Polykarp zaś odpowiedział: „Osiemdziesiąty szósty rok służę jemu, a nic mi złego nie uczynił, i jak mam złorzeczyć Królowi i Zbawicielowi mojemu?“ — A gdy Starosta znowu na niego nalegał, by odstąpił Chrystusa, rzekł: „Udajesz, że

nie wiesz, kim jestem; słuchaj: Chrześcianinem jestem. Jeżeli zaś chcesz poznać Chrystusa naukę, daj dzień czasu, i słuchaj.“ Lecz Starosta słuchać nie chciał, tylko mu rzekł ostro: „dzikie zwierzęta mam, tym cię na pożarcie rzucę, jeżeli się nie nawrócisz od Chrystusa do bogów naszych.“ Polykarp zaś odrzekł: przywiedź je, lecz zdania mego nie zmienię z lepszego na gorsze. — A ten mu znowu na to: „Na ogniu tutaj spalę cię żywcem, gdy się dzikich zwierząt nie lękasz, jeżeli się nie nawrócisz.“ Na co mu Polykarp: „ogniem grozisz, co przez godzinę płonie, i po chwili ugaśnie, a nie znasz ognia przyszłego sądu i wiecznéj kary, zgotowanéj dla wszystkich bezbożnych. Lecz czego się wachasz? rób co chcesz.“

Starosta mocno się tém zatrwożył, i wysłał woźnego, aby w środku miejsca igrzysk trzy razy ogłosił te słowa: „Polykarp wyznał, że jest Chrześcianinem.“ — Gdy to woźny wyrzekł, wszyscy poganie i żydzi w Smyrnie krzykli w niewstrzymanym gniewie wielkim głosem: tento jest nauczyciel bezbożności, on ojcem Chrześcian, burzyciel naszych bogów, nauczając wielu, by im nie ofiarowali, ani się nie kłaniali. A potém prosili Starostę, by wypuścił lwa na Polykarpa. Lecz Starosta odrzekł, że już mu niewolno, gdyż już się zakończyły igrzyska z zwierzętami. Natenczas jednogłośnie krzyknęli, ażeby Polykarpa żywcem spalić; a tak wypełni się owo widzenie, które miał trzy dni przed śmiercią, widząc wśród modłów swoją szyję w płomieniach, i przepowiadając, że mu trzeba żywcem spłonąć.

(Dokończenie nastąpi.)

Gospodarstwo domowe.

Już w przeszłym arkuszu Szkółki podał ktoś sposób: jak można poznać, czy klacz jest źrebna; ale nie powiedział, w którym miesiącu zapłodzenia można to przez mierzenie klaczy poznać. My podajemy teraz pewniejszy sposób, ale ten dopiero po 5 miesiącach zapłodzenia się sprawdzi, to jest: położyć dłoń na wymieniu, w ten czas, kiedy klacz pije; jeżeli uczujesz pukanie w wymieniu, to klacz źrebna; jeżeli zaś nie, natenczas albo nie jest źrebna, albo nosi źrebię nieżywe.

O karmieniu źrebiąt w braku mleka.

Dwojaki jest pokarm, który może zastąpić miejsce kobylego mleka: **żółta brukiew**, lub **odwar z e siana**. Ten pierwszy pokarm tak się robi: Rozciera, lub rozgniata się trzy funty brukwi żółtéj ostruganéj, to się wrzuca w 3 kwarty wody wrzącéj i gotuje jeszcze 5 minut przy ogniu; odstawia się potém od ognia i dzieli na trzy racye; dorzuca się nakoniec do każdéj racyi garść mąki pszennéj, lub jęczmiennéj, i dolewa trochę mleka, osobliwie w pierwszych dniach, ażeby źrebięta do tego napoju przyzwyczaić. Niedobrze jest brać perki, lub ćwikłę, zamiast żółtéj brukwi; bo wprawdzie pierwsze są pożywniejsze, lecz za to brukiew jest w częściach swoich składowych podobniejsza do owsa, i daleko korzystniéj działa na rozwijanie się i wzrost źrebięcia. Ktoby wszelako chciał użyć do tego ziem-

niaków, to niech je przynajmniéj na połowę miesza z brukwią żółtą i nie bierze do napoju wody, w któréj się ziemniaki gotowały; bo ta zawiera w sobie ostrość, która źrebięciu jest szkodliwa. Nie zawadzi dosypać trochę soli do każdéj porcyi.

Drugi sposób karmienia źrebiąt jest następujący: Weź za każdą razą funt dobrego siana, pokraj, włóż w naczynie, poléj czterema kwartami wrzącéj wody i szczelnie przykryj. Dodaj do tego, po pół godziny lub późniéj, nieco mleka i daj źrebięciu pić. Po niejakim czasie, kiedy źrebię już więcéj pokarmu potrzebuje, można do tego napoju domieszać nieco pięknéj mąki.

Jak zachować długo słoninę?

Słonina, gdy jest gorzka, oprócz złego smaku, szkodliwą jest zdrowiu. Następujący sposób zachowania słoniny jest tém użyteczniejszy, że jest prosty i niekosztowny. Po nasoleniu słoniny przez 17 dni, bierze się skrzynia mogąca mieścić 3 lub 4 połcie, kładzie się na dnie warstwa siana, każdy także połeć ze wszystkich stron obściela się sianem, tak iżby nie tylko z boków, ale i między połciami znajdowały się warstwy siana. Kiedy się tak skrzynia zapełni i dobrze ugniecie, zamyka się ją i stawia w miejscu suchém, strzegąc od myszy i szczurów. Słonina tak zachowana nigdy nie gorzknieje i dobry smak zatrzymuje. —

Poznaki dobrego chmielu.

Im dłużéj chmiel leży, tym więcéj traci ze swéj wartości, a szczególniéj gdy nie dosyć starannie jest upakowany i zachowany, tak iż np. po jednym roku utraci blizko czwartą część swéj mocy. Chcąc się przekonać o jego dobroci, np. kupując, bierze się główkę i rozciera w palcach; jeżeli chmiel okaże w sobie dużo klejkości, mocny zapach i delikatny, żółtawy proszek, będą to znaki jego dobroci. Za najlepszy kolor chmielu uważa się oliwkowo-zielony. Kiedy jest za zielony, a nasienie drobne i chude, znakiem to, że zawcześnie był zerwany, i taki chmiel słaby ma zapach. Jeżeli zaś późno go sprzątniono będzie ciemno-brunatny i taki małą ma wartość.

Sposób marynowania śledzi, których smak jest wyborny.

Kładą się śledzie w czystą wodę, w któréj dwie doby moknąć mają, drugiego jednak dnia zlewa się ją, a nalewa się świeżą wodę. Potém wyjmują się śledzie, i zawieszone ogonkami na tyczce przez dzień jeden na powietrzu suszą, następnie smażą na patelni w maśle. Tymczasem kładą się na dno dużego garnka bobkowe i rozmarynowe liście, cały pieprz, góździki i sucha skórka cytrynowa; na to kładą się przysmażone śledzie i znów się przykrywają powyżéj wymienionemi ingredyencyami, a na te kładą się znów śledzie i t. d., aż do zapełnienia garnka. Nakoniec dolewa się garnek dobrym octem. Po czterech dniach te śledzie już pożywać można.

Rozmaitości.

Lekarstwo na odmrożenie.

Paruje się piwo na gorącym piecu lub nad wolnym ogniem w rynce, tak, iżby się z niego pozostała gęstawa polewka; tą się smaruje odmrożone miejsce. Albo lepiéj jeszcze, przykłada się na część odmrożoną cienki papier i ten się często smaruje owém wyparowaném piwem.

Dobra rada.

t. Pełno teraz na świecie włóczęgów, wyłudzigroszy, okpiświatów, włóczykątów, aż strach, co to lekko chcą przyjśdź do chleba, i wyłudzić nam grosz krwawo zapracowany. Taki wykpigrosz w dziurawych bótach przyszedł raz do naszéj wioseczki i zaczął tam cudaki wyprawiać. Pozlatywali się i starzy i młodzi, i gospodarze i kobiety, zgoła wszyscy, patrzeć na te figle. Aż tu zdejmuje ów okpiświat z głowy czapkę, i woła: „Wrzućcie tu każdy co może, gospodarze po złotówce, a służebni po trzy grosze, a pokażę wam, że co tylko chcę, to zrobię.“ A tu nasz Sołtys Walenty, co tamtędy właśnie przechodził, a ma rozumu siła, pochwalił najprzód Pana Boga, zgromił potém lud ciekawy, że czas i pieniądze tracą, na takie głupstwa patrząc; a w końcu odezwał się do owego włóczęgi: „Gdy Waspan możesz zrobić wszystko, co tylko chcesz, oto sobie temi figlami narządź bóty, albo kup sobie nowe, a nie będziesz potrzebował wyłudzać od nas grosiwa.“ — I wszyscy roześli się do domów.

Nowy sposób, jak przyjść do swoich pieniędzy.

Dwaj gospodarze ześli się w karczmie, aby się pokrzepić szklanką piwa. Jeden z nich wyglądał tak nadzwyczajnie blado, iż ten drugi spytał go o przyczynę, i czyby się nie czuł chorym. Ten odpowiedział: „Ten wydrwigrosz nasz cyrulik był mi winien 10 złotych, i nie mógłem ich od niego wydrzeć. Myślę tedy, jakby przyjść do swoich pieniędzy? aż tu wpada mi na myśl, że mnie trochę krzyże bolą, pewnie od dźwigania snopków, i że dobrze jest puścić krew i bańki postawić. Kazałem więc 10 razy w dwóch tygodniach przystawić sobie bańki i dwa razy krew puścić, aby tylko przyjść do moich pieniędzy.“

D e s z c z.
(Przypowiastka.)

Czemuż musi deszcz dziś lać?!
Chciałam iść do cioci, —
Iść i w Ślepą-Babkę grać,
Najeść się łakoci;
Aż mię oto
Straszny deszcz wstrzymuje!
Eh, dla czegoż
Bóg mi radość psuje?
„Ej, ej, Róziu, nie grzesz tak!
Wielka w polu susza!
Już nie jeden usechł krzak;
Głód zaś to katusza!
Ach! okropnie,
Życie skończyć z głodu!
A bez deszczu
Ziemia nie da płodu!“ —
Rózia swój poznawszy błąd,
Więcéj nie szemrała,
Bo piękną naukę ztąd
Sobie uważała. —
Teraz mawia:
„Dziatki, nie szemrajcie!
I za burzę w świecie
Boga uwielbiajcie!“

(*Polaczek.*)

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.)